

665

Właściwie nie cała twarz, tylko podświetlone „punktówką” usta. Usta aktorki, które muszą przez z górą pół godziny utrzymać w napięciu uwagę widza. Wszystko inne jest nieważne, zostało spowite w cienie i półcienie. Włącznie z ponadnaturalną ożywioną chwilami kukłą (nadmarionetą?) mnicha, nie-mnicha, którą w programie określono słowem Słuchacz.

Beckett — jak każdy awangardzista — nie jest łatwy w odbiorze. Logiczny ciąg myślowy przechodzi w świadomy belkot, by znów zaatakować precyzyjnie wieloznaczną metaforą. Pół biedy jeszcze ze sztukami, w których występuje jakieś zderzenie racji, które wesprzeć można — jak „Czekając na Godota” na przykład — zawsze różną inscenizacyjną feerią. Późniejsze dokonania Becketta to niemal zaprzeczenie teatru, bo w gruncie rzeczy są to przecież wielkie monologi, nawet jeśli na zasadzie statysty-przerywnika uczestniczy w nich partner (Willie w „Radosnych dniach”) albo aparatura techniczna („Ostatnia taśma Krappa”). A są to przy tym monologi wyrwane nie tylko z obyczajowej otoczki, ale także i scenicznych działań, które są wszak sensem, istotą i jądrem teatru. W monodramie „Nie ja”, którego polska prapremiera odbyła się właśnie na scenie jeleniogórskiego Teatru im. Norwida poszedł autor jeszcze dalej. Ważne są jedynie usta, co zasygnalizowałem na wstępie, a co znajduje potwierdzenie w autorskim określeniu postaci scenicznej.

Usta. Usta Zuzanny Łozińskiej, która tym nietradycyjnym wcieleniem aktorskim czciła 65-lecie swej pracy artystycznej. Najsluszniej podkreślano w czasie jubileuszowej gali, że jest to piękny symbol jej żywotności i wręczliwosci na niełatwo sprawę współczesnego teatru. Trzeba jednak złożyć aktorce także najniższy pokłon za precyzję słowa (uczucie się miodzi), za wzruszającą, przejmującą chwilami interpretację tej opowieści o porzuconej kobiecie i długim życiu niechcianego dziecka, opowieści będącej zresztą parabolą dotyczącą życia i świata w ogóle. Przy czym — jak to zwykle u Becketta — jest to parabola na tyle szeroka, że każdy niemal może odczytywać ją inaczej. Jeśli Zuzanna Łozińska głosem jedynie potrafiła przykuć uwagę słuchacza, a jednocześnie przekazać własną prawdę wywiedzioną z utworu Becketta jest to wielki triumf jej

aktorstwa, a zarazem dowód, że wciąż znajduje się w znakomitej formie.

Jubilatka odznaczona została Orderem Sztandaru Pracy II klasy, otrzymała wiele życzeń i adresów gratulacyjnych. Niechże jednak będzie wolno i mi raz jeszcze, oficjalnie, na łamach powtórzyć: „Pani Zuzo, najpiękniej dziękuję za wszystko. Choć w ciągu dwudziestu już z górą lat teatralnych kontaktów nie zawsze byliśmy zgodni, zawsze podziwiałem Pani wspaniałą pasję i miłość dla wybranego zawodu”.

Oddawszy co cesarskiego cesarzowi powiadamy, że przedstawienie jako realizator podpisał Zbigniew Mich. Realizacja, a więc mam prawo domniemywać — reżyseria, inscenizacja, scenografia i opracowanie muzyczne. I w tym momencie sprawa staje się niejednoznaczna. Reżyserować Łozińskiej w zasadzie nie trzeba, wystarczy wskazać kierunek, a wytyczony szlak wydał mi się trafny. Inszenizacja? Zapewne była to konieczność, w każdym razie nie mam na podreżdu żadnej kontrproponycji, ale faktem jest, że chwilami nużyła monotonia owych ciemności, kiedy indziej (zachodzące i wschodzące słońeczko) drażniło efekciarstwo. Scenografia? Klatkę i folię wypożyczono z innego przedstawienia, marynistyczny oleodruk kurtyny zdawał się coś zapowiadac, ale dość luźno wiązał się z klimatem spektaklu. Natomiast muzyka była uzupełnieniem znakomitym.

W sumie publiczność przybyła na premierę — a zjawilo się jej więcej niż planowano, trzeba było dostawiać krzesła — nie zawiodła się, co zresztą jest w gruncie rzeczy zasługą Zuzanny Łozińskiej.

★

Teatr im. Cypryana Norwida w Jeleniej Górze. Samuel Beckett „Nie ja” (1961 r.). Przekład Małgorzata Seml. Realizacja Zbigniew Mich. Polska prapremiera październik 1978 r.